



EDGAR ALLAN POE

**Rękopis znaleziony
w butli**


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

EDGAR ALLAN POE

Rękopis znaleziony w butli

TŁUM. BOLESŁAW LEŚMIAN

*Kto ma za chwilę umrzeć,
Ten nie ma już nic do stracenia.*

Quinault: Atys

O mojej ojczyźnie i o mojej rodzinie niewiele mam do powiedzenia, iż jedna i druga zarówno są mi — obce. Otrzymana spuścizna ułatwiła mi pozyskanie niezgorszego wykształcenia, a skłonność umysłu do pogłębień umożliwiła ujęcie w ład metody całego dobytku wiedzy, pilnie nagromadzonej przedwcześnie dojrzałą usilnością. Ponad wszystko — dzieła filozofów niemieckich były dla mnie źródłem najwyższej rozkoszy, a przyczyniał się do tego nie podziw płochy dla ich wymownych szalów, jeno, poparta nawykiem do surowej analizy uciecha z powodu wyławiania ich błędów. Zarzucano mi częstokroć oschłość mego geniuszu, brak wyobraźni poczytano mi za zbrodnię i słynąłem zawsze jako niedowiarek. W rzeczy samej — żarliwy pęd do filozofii przyrodoznawczej przesycał — niestety — mój umysł najpowszechniejszymi błędami wieku — mam na myśli nałóg warunkowania zasadami tej wiedzy zjawisk nawet w najmniejszym stopniu nie podległych tego rodzaju warunkom. Przede wszystkim nikt nie był mniej ode mnie narażony na zatracenie surowych probierzy prawdy w pogoni za błędnymi ognikami zabobonu. Uważałem za stosowne obwarowanie się tą przedmową w obawie, aby niewiarygodnej opowieści, którą poniżej przytoczę, nie posądzono raczej o szaleńczy wytwór bezładnej wyobraźni, zamiast w niej dostrzec wynik ścisłych doświadczeń umysłu, dla którego mrzonki wyobraźni są literą martwą i znikomą.

Ojczyzna, Rodzina,
Dziedzictwo, Wiedza

Filozof, Wiedza, Nauka

Po kilku latach, spędzonych w dalekiej podróży, wsiałem na okręt w r. 18... w Batawii, stolicy bogatej i ludnej Jawy, aby odbyć wycieczkę po Archipelagu Sundajskim. Wyruszyłem w drogę jako włóczęga, nie mając innych pobudek prócz nerwowej żądz zmian, która mię *naglila* jako¹ zły duch.

Podróż

Okręt nasz miał około czterechset ton pojemności, obity był miedzią i zbudowany w Bombaju z malabarskiej² *tekby*³. Wiózł ładunek wełny, bawełny i oliwy indyjskiej. Mieliśmy też na pokładzie powrozy z włókien kokosowych, cukier palmowy, zapasy topionego masła, orzechy kokosowe i kilka skrzyń makowca⁴. Obładowano go nieodpowiednio, toteż chylił się burtem⁵ ku wodzie.

Podaliśmy żagle prądowi wiatru i przez dni kilka trzymaliśmy się wzdłuż wschodniego brzegu Jawy. Żaden przypadek nie przerwał monotonii naszej podróży prócz chyba kilku drobnych, spotkanych po drodze odnóg Archipelagu, do którego granic okręt nasz dotarł.

Pewnego wieczoru, wsparty na parapecie strażnicy, postrzegłem na północo-zacho-

Obłok

¹jako — tu: jak, niby. [przypis redakcyjny]

²malabarski — pochodzący z Wybrzeża Malabarskiego (Malabaru), czyli południowo-zachodniego wybrzeża Indii nad Morzem Arabskim. [przypis redakcyjny]

³tekba — chodzi zapewne o drewno z drzewa tekowego od czasów prehistorycznych wykorzystywane do konstrukcji statków i ich wyposażenia, ponieważ naturalnie zawiera ono znaczne ilości substancji oleistych i kwasu krzemowego, przez co nie nasiąka wodą, a także nie jest narażone na niszczenie przez szkodniki. Drzewa tekowe występują w pld. i pld.-wsch. Azji, tworząc lasy monsunowe. [przypis redakcyjny]

⁴kilka skrzyń makowca — w oryginale: *a few cases of opium*; nie chodzi więc o rodzaj ciasta, lecz narkotycznej używki. [przypis redakcyjny]

⁵nachylił się burtem — dziś tylko rodz. ż.: burta; w komendach żeglarskich występuje jednak w rodz. m., np.: „prawo na burt”. [przypis redakcyjny]

dzie wielce osobliwy, samotny obłok. Zwracał na się uwagę zarówno barwą, jak i tą okolicznością, że był pierwszym obłokiem, któryśmy postrzegli od czasu naszego odjazdu z Batawii. Badałem go uważnie aż do zachodu słońca. W tym okresie — rozsnuł się nagle od wschodu do zachodu, obsaczając⁶ widnokrąg szczelnym pasmem tumanów i przybierając kształt długiego pasma o nisko zwisających pobrzeżach. Wkrótce potem uwagę moją przykuł brunatno-purpurowy brząsk księżycy i szczególny wygląd morza. To ostatnie podlegało szybkiej zmianie i woda zdawała się bardziej niż zazwyczaj przejrzyste.

Morze, Wiatr, Cisza

Mogłem wyraźnie oglądać dno, chociaż zarzucony przeze mnie zgłębnik wskazał, iż znajdujemy się na wysokości piętnastu sążni⁷. Powietrze zaprawiło się nieznośnym upałem i przepęliło się spiralnie rozedrganymi podmuchami żaru i na wzór tych, które unoszą się ponad rozpalonym do czerwoności żelazem. Z nadejściem nocy wszelki powiew ustał i ogarnęła nas cisza tak całkowita, że niedostępna zrozumieniu. Płomień świecy jarzył się na przedzie bez pochwytanego dla oka ruchu, a długi włos — włos ujęty wskazującym i dużym palcem, padał poziomo bez najmniejszego drgnienia.

Wszakże, ponieważ kapitan twierdził, iż nie widzi żadnych oznak niebezpieczeństwa i ponieważ zboczyliśmy z drogi do lądu w kierunku poprzecznym, tedy rozkazał zwinąć żagle i zarzucić kotwicę. Nikogo ze straży okrętowej nie postawiono na czatach, i załoga złożona przeważnie z Malajczyków, bez troski pokładła się na pomoście. Zszedłem do kajuty nie bez wyraźnego przeczucia jakiejś klęski. I rzeczywiście — wszystkie te znamiona budziły we mnie obawy — samumu⁸. Zwierzyłem się z mych obaw kapitanowi, lecz nie zwrócił uwagi na moje słowa i odszedł, nie racząc odpowiedzieć. Wszakże niepokój zakłócał mi sen i około północy wyszedłem na pokład.

Przeczucie, Klęska

Gdy postawił stopę na ostatnim szczeblu przesłoniętej brezentem drabiny, przeraził mię głuchy zgiełk podobny do tego, który wytwarza bystry obrót koła młyńskiego, i zanim zdołałem zbadać przyczynę, uczulem, że okręt dygoce od — wewnątrz. W tej samej niemal chwili nawała morska odrzuciła nas na bok i, rwąc ponad nami, wymiotła wszystek pokład od końca do końca.

Burza, Wiatr, Żywioly,
Okręt, Katastrofa

Zapalczywy rzut wichru w sporej części przyczynił się do ocalenia okrętu. Choć całkowicie pogrążony w wodzie, tak że masztami dosięgał jej powierzchni, w chwilę potem podniósł się powoli i, przez mgnień kilka kołysząc się pod potężną przemocą burzy, utwierdził się ostatecznie w swych posadach. Nie mogę wytłumaczyć, jakim cudem uszedłem śmierci? Ogłuszony pociskiem wody, znalazłem się po odzyskaniu przytomności pomiędzy tramem⁹ a sterem. Z wielkim trudem powstałem na nogi i, obłędnie poglądając wokół, pomyślałem z przerażeniem, żeśmy wpadli na rafy — tak dalece bowiem, ponad wszelką wyobraźnię, był pełen grozy wir tego olbrzymiego i spienionego morza, w którym zaprzepaściliśmy się zgoła. Po kilku chwilach doleciał mię głos starego Szweda, który wsiadł na nasz okręt w chwili, gdyśmy opuszczali przystań. Jąłem go nawoływać z całej mocy, aż chwiejnym krokiem przywłókł się do mnie — na tył okrętu. Zrozumieliśmy wkrótce, że jesteśmy jedynymi świadkami klęski. Woda, prócz nas, zmioła z pokładu do morza wszystko, cokolwiek się na nim znajdowało. Kapitan i marynarze zginęli w czasie snu, ponieważ morze zatopiło kajuty. Pozbawieni pomocy, nie mogliśmy zbyt wielkiej pokładać nadziei w naszych ku ocaleniu okrętu wysiłkach, i zabiegi nasze paraliżowało poczucie tej pewności, że lada chwila utoniemy. Lina nasza pękła jak szpagat pod pierwszym naciskiem huraganu, w przeciwnym razie morze pochłonęłoby nas natychmiast.

Mknęliśmy przodem fal z przeraźliwą szybkością i woda przysparzała nam szczerb wiodczych. Tylny kościec okrętu był do cna nadwreżony i pod każdym niemal względem doznaliśmy szkód krwawych, lecz ku wielkiej radości stwierdziliśmy, iż pompy nie były zatkałe mułem i że nasz ładunek nie poniósł strat zbyt wielkich. Najsroższa wściekłość burzy minęła i mogliśmy już nie obawiać się przemocy wichrów, lecz z przerażeniem

⁶obsaczając — dziś popr.: osaczając. [przypis redakcyjny]

⁷sążeń — daw. antropometryczna jednostka długości wyznaczana przez zasięg rozpostartych ramion dorosłego mężczyzny (w Polsce sążeń zwano też sięgiem), wynosząca ok. 2m; sążeń starop. miał 1,8 m, zaś sążeń ros. 2,1 m. [przypis redakcyjny]

⁸samum — gorący i suchy, pustylny wiatr pld. występujący w Afryce Płn. i na Półwyspie Arabskim, wywołujący burze piaskowe; tu: silny, huraganowy wiatr. [przypis redakcyjny]

⁹tram — główna belka pozioma w konstrukcjach drewnianych; w odniesieniu do okrętów używa się zazwyczaj określenia reja lub bom. [przypis redakcyjny]

myśleliśmy o chwili, gdy wicher zgoła ustanie, w tym przeświadczeniu, iż po doznanych szkodach nie zdołamy oprzeć się strasliwym rozchwiejom wodnym, które po burzy nastąpią. Wszakże chwila, gdy obawy nasze miały się sprawdzić, była, zda się, niezbyt bliska. Przez pięć nocy i pięć dni całkowitych, w którym czasie żywiliśmy się kilkoma kawałkami cukru palmowego, z wielkim wysiłkiem dobywanego z przedniej na pokładzie powały, okręt nasz mknął z nieobliczalną szybkością pod naporami wichru, które szybko następowały po sobie, a które, nie dorównywując pierwotnym szalom samumu, były wszakże straszliwsze niż wszelka dotychczas zaznana przeze mnie burza.

Przez pierwsze cztery dni droga nasza, pomijając bardzo nieznaczne uskoki, zdążyła na południo-wschód z uchyleniem ku południowi i w ten sposób dotarliśmy do brzegów Nowej Holandii.

Piątego dnia chłód wzmógł się do najwyższego stopnia, chociaż wiatr odwrócił się nagle ku północy. Słońce, wschodząc, żółtym i schorzałym tliło się pobrzaskiem i, wspiąwszy się zaledwo na kilka stóp ponad widnokretem, nie wydało ani jednego szczerzego promienia. Nie było żadnego na pozór obłoku, lecz mimo to wiatr zrywał się i zrywał, poświstując w napadach wściekłości. Około południa lub, ileśmy mogli sądzić, mniej więcej w tym czasie uwagę naszą znów przykuł widok słońca. Zamiast promieni, w ścisłym tego słowa znaczeniu, wylaniało ze siebie rodzaj mroczonego się i posępnego żaru bez odbłasku, jakby wszystkie promienie były spolaryzowane. Właśnie w chwili gdy się pogrążyło we wzbierającym morzu, jego rdzeń ognisty znikł nagle, jakby go zniemacka zdmuchnęła jakaś tajemna potęga. A gdy już je chłonał ocean niezgłębiany, było jeno bladą, srebrnej barwy obręczą.

Nadaremnie wyczekiwaliśmy świtu dnia szóstego. Dzień ów dla mnie jeszcze nie nastął — dla Szweda nie nastął nigdy. Byliśmy pogrzebani w ciemnościach tęgich jak smoła, tak że nie widzieliśmy przedmiotów odległych o dwadzieścia kroków od okrętu. Spowijała nas noc wiekuista, nie łagodzona nawet fosforycznym potrzaskiem morza, do którego przyzwyczailiśmy się pod zwrotnikiem. Postrześliśmy też, że chociaż burza i nadal szaleje bez przerwy, wszakże nie znajdujemy żadnych śladów pluskających fal oraz tzw. baranków, które nam dotąd towarzyszyły w drodze.

Wokół nas nie było nic prócz grozy, zgęszczonego mroku i czarnej pustyni płynnego hebanu. Strach zabobonny wnikał kropla po kropli do piersi starego Szweda, mój zaś duch pogrążył się w niemym zdrętwieniu.

Poniechaliśmy wszelkich dokoła okrętu zabiegów dla ich zbyteczności i, uczepieni z całych sił za odłamek przedniego masztu, z rozpaczą wodziliśmy oczyma po bezmiarach oceanu.

Nie mieliśmy żadnych środków obliczenia czasu i nie mogliśmy zgoła połączyć się w naszym położeniu. Mimo to byliśmy aż nadto pewni, iż posunęliśmy się na północ dalej, niż jakikolwiek z żeglarzy — naszych poprzedników, i dziwił nas wielce brak po drodze zwykłych zapór lodowych. A tymczasem każda chwila tała groźbę chwili ostatniej — każda olbrzymia fala biegła, aby nas zmiażdżyć. Niepokój fal po burzy przeszedł wszelkie możliwe mrzonki mojej wyobraźni, i był to cud, co chwila wznawiany, żeśmy nie zatnęli.

Towarzysz mój mówił o lekkości ładunku i przypominał mi doskonale zalety naszego okrętu, lecz nie mogłem nie doznawać zgoła na wszystko ślepej rozpacz i melancholijnie sposobie do śmierci, której przyjścia najdalej za godzinę nic opóźnić nie mogło, ponieważ z każdym sążniem, który okręt przebiegał, niepokój fal po burzy na tym czarnym i dziwnym morzu nabierał coraz posępniejszej grozy. Częstokroć na wysokościach, do których albatros nie dolata, zatracaliśmy dech — a kiedy indziej chwycił nas zawrót głowy, gdyśmy ze strasliwą szybkością spadali w czeluście piekieł wodnych, gdzie był zastój powietrza i gdzie żaden dźwięk nie mógł zakłócić drzemoty polipów.

Byliśmy właśnie w padolach jednej z owych otchłani, gdy nagły krzyk mego towarzysza złowróźnie zabrzmiał w mroku.

— Spójrz, spójrz! — krzyknął mi w same uszy. — Na Boga, spójrz, spójrz!

Gdy tak mówił, postrzegłem światło szkarłatne o mroczącym się i posępnym blasku, które chwiało się u wylotu bezdennej, wchłaniającej nas czeluści i miotano na nasz pokład pelgające smugi rozwidnień. Uniósłszy do góry oczy, ujrzałem widok, który krew mi zmroził.

Słońce

Noc, Strach, Ciemność

Morze, Żywioty

Cud

Okręt

Na wysokości przeraźliwej, tuż ponad nami i na samym obrzeżu otchłani bujał okręt olbrzymi — pojemności zapewne czterech tysięcy ton. Chociaż zagnieżdżony na grzbiecie wału morskiego, który go stokrotnie ogromem przerastał, zdawał się rozmiarami przekraczać zakres liniowca lub okrętów Towarzystwa Indyjskiego. Jego niewiarygodnie olbrzymi kadłub miał barwę głęboko czarną, której nie ożywiała żadna ze zwykłych ozdób okrętowych. Pojedynczy szereg dział dłużył się w rozwartych strzelnicach i miotał przed się, odbity od swych szklistych powierzchni, poblask niezliczonych latarni wojennych, które się chwiały w swych obsadach. Lecz najbardziej zdjęła nas przerażeniem i podziwem ta okoliczność, że płynął na wszystkich żaglach wbrew temu, wszelkiej rzeczywistości przeczącemu, morzu i wbrew tej burzy rozszalałej. Początkowo, gdyśmy go zoczyli, mogliśmy oglądać tylko jego dziób, ponieważ powoli wypełzał z czarnej i straszliwej otchłani, którą pozostawił w tyle.

Na jedną chwilę — chwilę natężonych przerażeń — przystanął na tym zawrotnym wierzchole, jakby odurzony własnym wniebowstąpieniem, potem drgnął — pochylił się — i wreszcie stoczył się wzdłuż po skłonie.

Nie wiem, co za nagły spokój opanował w tej chwili mego ducha. Odskokczywszy możliwie najdalej — ku tyłom okrętu, wyczekiwałem bez drżenia klęski, która nas miała zmiażdżyć. Nasz własny okręt — koniec końcem — zaprzestał walki z morzem i szedł na dno brzemieniem swego dziobu. Cios rozpędnej¹⁰ bryły ugodził go przeto w zatopioną część kadłuba i w nieuniknionym następstwie przerzucił mnie w sieć obcego okrętu.

Gdy upadł, okręt ów, dotarłszy do punktu martwego, wspiał się ku górze i przewalił się na tamtą stronę. Sądzę, iż tylko dzięki zamieszaniu, które powstało, zdołałem ująć baczności załogi.

Niewiele miałem przeszkód po temu, aby niepostrzeżenie utworzyć sobie drogę do głównych drzwi na pokładzie, które tkwiły w miejscu widocznym, i zdarzyła mi się wkrótce pomyslna sposobność ukrycia się na spodzie okrętu. Nie umiałbym wytłumaczyć, dlaczego tak uczyniłem? Przyczyną, która mnie do ukrycia się zniewoliła, był zapewne nieokreślony lęk, który mnie w pierwszej chwili ogarnął na widok nowych żeglarzy. Ani mi w głowie było zdać się na łaskę okazów ludzkich, które na pierwszy a doraźny rzut oka zdradzały cechy niepochwytniej dziwaczności i dały mi tyle powodów do obaw i uprzedzeń. Dlatego też uważałem za stosowne sporządzenie dla się skrytki na spodzie okrętu. Zerwałem część poszycia okrętowego w ten sposób, aby utworzyć sobie schronienie bezpieczne pomiędzy olbrzymimi członkami okrętu.

Zaledwom dokonał mej pracy, odgłos kroków w piwnicznych izbach okrętowych zagnął mię do wyzyskania mej czatowni. Ktoś przechodził koło mej kryjówki słabym i niezbyt pewnym krokiem. Nie mogłem dojrzeć jego twarzy, lecz z łatwością oglądałem całokształt jego postaci. Miał wszelkie pozory niemocy i zgrzybiałości. Kolana jego ugięły się pod brzemieniem lat i cała jego istota dygotała od starości. Mówił sam do siebie, pomrukiwał głosem cichym i złamanym jakieś słowa w języku, którego nie mogłem zrozumieć — i szperał w kącie, gdzie spiętrzone dziwaczne¹¹ narzędzia i zmurszałe mapy morskie. Była w nim osobliwa gmatwanina dąsów powtórnego dzieciństwa i uroczystej godności boga. Po pewnym czasie — wrócił na pokład i straciłem go z oczu.

Uczucie, dla którego nie znajduję wyśłowień, oładnęło mym duchem — uczucie, które się wzbrania analizie, które nie ma swych określeń w słownikach przeszłości, a którego i przyszłość nawet — obawiam się, że nie zdoła odcyfrować. Dla umysłu tego co mój pokroju owo ostatnie przypuszczenie było istną męczarnią. Nigdy nie zdołam — czułem, że nie zdołam nigdy, zbadać istoty mych myśli! Nie dziw jednak, że myśli owe nie poddawały się tłumaczeniom jako zaczerpnięte ze źródeł tak całkowicie nowych. Nowe uczucie — nowa treść wzbogaciła mego ducha.

Starość

¹⁰rozpędny — rozpędzony. [przypis redakcyjny]

¹¹pozór — tu: wygląd. [przypis redakcyjny]

Już kawał czasu upłynął od chwili, gdy po raz pierwszy dotknąłem stopą pokładu tego straszliwego okrętu, a promienie mych przeznaczeń zbiegały się snadź¹² i wyczerpywały w jednym ognisku.

Nieodgadnieni ludzie! Spowinięci w zadumę, której treści domyśleć się nie mogłem, przechodzili obok mnie nie postrzegając mej osoby. Trwanie w ukryciu było z mej strony istnym szaleństwem, gdyż ów rodzaj ludzki *nie chce widzieć*. Nie dalej jak chwilę temu przesunąłem się tuż przed oczyma drugiego z kolei. Niedawno zapędziłem się aż do kajuty samego kapitana i tam właśnie zaopatrzyłem się w środki niezbędne dla spisania bieżących i ubiegłych zdarzeń. Od czasu do czasu będę uzupełniał mój dziennik. Wprawdzie nie mogę znaleźć żadnych sposobów przekazania go światu, wszakże nie zaniedbam wszelkich po temu prób. Gdy przyjdzie chwila ostatnia, zawrę rękopis w butli i wrzucę wszystko do morza.

Wzrok

Wiadomość

Zaszła pewna okoliczność, która znów mi dała pole do rozmyślań. Czy podobne zdarzenia są wynikiem dowolnego przypadku?

Wbiegłem na pokład i, nie zwracając niczyjej uwagi, wyciągnąłem się na stosie porwózów i starych żagli, zgromadzonych na dnie czółna. Pochłonięty dumą o dziwach mych przeznaczeń, bezmyślnie bazgrałem pędzlem od smoły po rąbkach starannie zwiniętego półżagla, który leżał w mym pobliżu na beczcze. Półżagiel obecnie powiewa na swym drzewcu, a bezwiedne rzuty pędzlem ułożyły się w słowo: *Odkrycie*.

Poczyniłem świeżo kilka postrzeżeń w sprawie budowy okrętu. Myślę, że, pomimo pilnego uzbrojenia, nie jest to okręt wojenny. Jego strój, jego budowa, cały jego rynsztunek wykluczają tego rodzaju przypuszczenie. Z łatwością zgaduję — czym nie jest. Wszakże boję się, iż nie potrafię określić, czym jest. Nie wiem, jak się to stało, lecz badając jego dziwaczny ustrój i osobliwe kształty masztów, jego rozmiary olbrzymie, niezwykle zespoły żagli, jego dziób, z surową wykonany prostotą, i jego tył w stylu pradawnym — czułem chwilami, że duszę mą przenika na kształt błyskawicy wrażenie czegoś, co nie jest mi nie znane — i zawsze do owych rozwiewnych cieni wspomnień przysnuwał się nieokreślony sen o prastarych, zamorskich legendach i o niezmiernie zamierzchłych wiekach.

Okręt

Uważnie przyjrzałem się kośćcowi okrętu. Sklecono go z niewiadomego mi budulca. Zastanowiła mnie ta okoliczność, iż drzewo jego posiada przymioty czyniące go niezdatnym do użytku, który stanowi jego przeznaczenie. Mam na myśli jego niezmierną porowatość, stwierdzoną niezależnie od wyźłobień robactwa, które są wynikiem żeglugi po tych morzach, oraz od próchna spowodowanego starością.

Postrzeżenie moje spotka się zapewne z zarzutem zbyt małej nieco przenikliwości, lecz zdaje mi się, że drzewo owo ma wszelkie cechy dębu hiszpańskiego, o ile dąb hiszpański można sztucznie zolbrzymić.

Odczytując zdanie ostatnie, przypomniałem sobie osobliwe przysłowie pewnego Holendra, starego wilka morskiego.

„Jest to pewnik — mawiał zawsze, ilekroć powątpiewano niejako o jego prawdziwości — tak samo, jak jest pewnikiem to, że istnieje morze, na którym okręt tyje niezgorzej od żywego cielska marynarza”.

Mniej więcej przed godziną zdobyłem się na odwagę zmieszania się z gromadką ludzi należących do załogi. Nie mieli pozoru istot, które widzą moją osobę, i chociaż tkwiłem tuż pośrodku nich, zdawali się zgoła nieświadomi mej obecności. Podobnie jak ów, którego po raz pierwszy ujrzałem na spodzie okrętu, mieli na sobie szcerby głębokiej starości. Ich kolana drżały od niemocy, ramiona garbiły się pod brzemieniem zgrzybiałości, powiędła skóra kurczyła się na wietrze — ich głos był cichy, drżący i złamany, z ich oczu

Starość

¹²snadź (starop.) — przecież, widocznie, zapewne, może, podobno. [przypis redakcyjny]

sączył się połyskliwy śluz starości, a ich siwe czupryny straszliwie rozwiewały się na wietrze. Wokół nich, po każdej stronie pokładu, leżały w bezładzie narzędzia matematyczne wielce zamierchłego ustroju, który zgoła wyszedł z obiegu.

Wspomniałem nieco wyżej o półżaglu, który przytwierdzono do masztu. Od owej chwili okręt, wichrem gnany, nie zaprzestawał swych straszliwych wprost ku północy rozpędów, zbarczony wszystkimi, jakie miał w rozporządzeniu, żaglami, poczynając od skuwek na masztach, a kończąc na rejach najniższych — i zanurzał przy tym kończyń rej znad bocianiego gniazda w piekielnym odmęcie, którego groza prześcigała wszelkie możliwe pomyślenie ludzkie.

Opuściłem przed chwilą pokład, nie mogąc ustać na żadnym jego miejscu, wszakże załoga nie zdradzała zbytnej troski. Zdaniem moim jest to cud nad cudami, że ciężar tak olbrzymi nie zatonął natychmiast i na zawsze. Byliśmy niewątpliwie skazani na to, aby wiekuiście płynąć pobjeżem wieczności i nigdy nie zadać ostatecznego nura w bezdennym. Mknęliśmy ze szparkością jaskółki morskiej po falach tysiackroć groźniejszych niż te, które kiedykolwiek widywałem — i olbrzymie wały wodne wspinały swe łby powyżej nas jak demony otchłani, lecz jak demony działające jeno w ścisłym zakresie pogroźek, a którym zakazano zniszczenia. Jestem zmuszony do przypisania nieustannych omijań kłęski jedynej przyrodzonej przyczynie, która zdoła uzasadnić tego rodzaju zjawisko. Przypuszczam, że okręt trzymał się na powierzchni dzięki jakimś potężnym prądom lub wirom podwodnym.

Okręt, Żywioty

Cud, Los

Widziałem kapitana oko w oko i w jego własnej kajucie, lecz, jak się tego spodziewałem, nie zwrócił na mnie żadnej uwagi. Chociaż w całokształcie jego postaci na pierwszy rzut oka nie ma nic z tego, co by zdradzało wyższość lub niższość jego istoty, wszakże do zaznanego przeze mnie na jego widok zdziwienia dołączyło się uczucie czci i niepokonanego strachu.

Jest on mniej więcej mego wzrostu, to znaczy około pięciu stóp i ośmiu cali wysokości¹³. Jest bardzo kształtny i dobrze zbudowany, lecz owa budowa nie zdradza ani szczególnej krzepkości, ani w ogóle żadnych niezwykłych znamion. Wszakże osobliwość wyrazu panującego na jego obliczu oraz nieodparta, straszliwa, oszałamiająca oczywistość tak całkowitej, tak bezwzględnej starości — były właśnie przyczyną, która narzuciła mej duszy uczucie — wrażenie nieopisane. Czoło jego, aczkolwiek niewiele pomarszczone, zdawało się nosić pieczęć miriadów¹⁴ lat. Jego siwe włosy były zabytkami przeszłości, a oczy, jeszcze siwsze, były Sybillami¹⁵ przyszłości. Pułap jego kajuty był zawałony cudacznymi o żelaznych klamrach foliałami, przestarzałymi narzędziami wiedzy i zamierchłymi mapami w stylu zgoła zapomnianym. Głowę wsparł na dłoniach, a żarliwym niespokojnym wzrokiem pożerał pismo, które wzięłem za jakieś zlecenie, a które w każdym razie nosiło pieczęć królewską. Mówił sam do siebie jak ów pierwszy marynarz, którego widziałem na spodzie okrętu, i głosem cichym a smutnym wymrukiwał jakieś sylaby w języku nieznanym. A chociaż byłem tuż obok niego, zdawało mi się, że głos jego dolata mnie¹⁶ z odległości milowej.

Okręt wraz z całą swoją zawartością na wskroś jest przeniknięty duchem czasów zamierchłych. Załoga snuje się na kształt cieni wieków poległych w mogile. W ich oczach

Okręt, Starość, Śmierć

¹³około pięciu stóp i ośmiu cali wysokości — tj. ok. 165 cm; stopa to jednostka miary wynosząca 30,48 cm, zaś cal 2,54 cm. [przypis redakcyjny]

¹⁴miriada — gr. liczebnik oznaczający 10 000; w lm: wielka, trudna do określenia ilość. [przypis redakcyjny]

¹⁵Sybilla — kapłanka wyroczni Apolla w Cumae w Kampanii we Włoszech. Wg legendy Apolla, starając się o jej względy, obiecał dać jej wszystko, czego zapagnie. Sybilla poprosiła o tyle lat życia, ile ziaren piasku zmieści w garści; żyła więc tysiąc lat. Wyrocznie sybillińskie zapisane w trzech księgach uważane były za trafne przepowiednie dotyczące przyszłości świata. [przypis redakcyjny]

¹⁶dolata mnie (przestarz.) — dolatuje do mnie, dociera do mnie. [przypis redakcyjny]

płonie zaduma żarliwa i niespokojna i gdy dłonie ich grzęzną w obłądnym świetle latarni rozwidniających drogę mym oczom, doznaję uczuć, których nigdy dotąd nie doznawałem, chociaż przez całe życie miałem zapal szaleńczy dla zabytków starożytności i chociaż nurzałem się w cieniu ruin Balbeku¹⁷, Tadmoru¹⁸ i Persepolis¹⁹ tak, że w końcu duch mój sam w sobie stał się ruiną.

Gdy się rozglądam wokół, wstydę się mych poprzednich lęków. Jeżeli burza, która nas dotąd ścigała zniewoliła mię do strachu, czyliż nie winienem doznać przerażeń wobec tego najazdu wichury i oceanu, o którym zwykle określenia, jak wir i samum nie mogą dać najmniejszego pojęcia? Okręt, ściśle mówiąc, pogrzebał się w ciemnościach nocy wiekuistej i w chaosie wód, które już stały się — bezpieczne. Lecz od każdej strony na odległość mniej więcej jednej mili dano nam było niewyraźnie i chwilami oglądać niewiarygodnie olbrzymie szańce lodowe, które się piętrzą ku pustyni podniebnej i zdają się przedmurzem wszechświata!

Zgodnie z moim domysłem okręt znajduje się widocznie w dziedzinie prądu, jeśli, ściśle mówiąc, można tym słowem nazwać wezbranie wód, które wyjąć i rycząc rwą wskroś białe widma lodowców, zwiastując swój pęd od południa piorunem wścieklejszym niżli huk pionowo spadającej katarakty²⁰.

Zrozumienie przerażeń, które padły na me zmysły, uważam za niemożliwość, a jednak ciekawość zajrzenia do tajemnic tych straszliwych dziedzin przewyższa jeszcze samą rozpacz i wystarcza, abym się pogodził z najpotworniejszym widziadłem śmierci. Było to oczywistością, że mkniemy na oślep ku jakiemuś porywającemu odkryciu — ku jakiejś niewysłowionej tajemnicy, której świadomość jest brzemiennea śmiercią. Być może, iż prąd uniósł nas aż na sam biegun północy. Trzeba przyznać, iż owo tak dziwne na pierwszy rzut oka przypuszczenie ma wszelkie dane za sobą.

Tajemnica, Śmierć

¹⁷*Balbek* — właśc. Baalbek; miasto na Półwyspie Arabskim (dziś pln.-wsch. Liban), w starożytności znane jako miejsce kultu fenickiego boga Baala, a następnie, w czasach Imperium Rzymskiego pod nazwą Heliopolis główny ośrodek kultu Jowisza. Wśród zabytkowych ruin miasta wyróżniają się: ukończona ok. 60 r. świątynia Jowisza, świątynia Bachusa wzniesiona ok. 150 r. i świątynia Wenus z 250 r. oraz pozostałości sakralnych budynków chrześcijańskich (kościół św. Jana, średniowieczna bazylika) i muzułmańskich (ruiny Wielkiego Meczetu z VII-VIII w.), a także fragmenty wielkiego antycznego teatru, arabskiej cytadeli z XII w. i średniowiecznych obwarowań. [przypis redakcyjny]

¹⁸*Tadmor* — nazwa staroż. osady w oazie na Pustyni Syryjskiej powstałej ok. 2 tys. lat p.n.e.; w Biblii (2Krn 8:4) jest wzmianka o tym, że król Salomon „odbudował Tadmor na pustkowiu”. W języku aramejskim Tadmor oznaczało palmę i gr. nazwa powstałego w tym miejscu miasta Palmyra (a. Pamira) jest przekładem nazwy pierwotnej. Miasto znajdowało się blisko szlaków handlowych, było zamożne i rozbudowywało się, a za czasów cesarstwa rzym., uznając zwierzchność Rzymu, zachowało autonomię. Krótki okres sławy i świetności przeżywała Palmyra w drugiej poł. III w., kiedy stała się stolicą królestwa rządzonego przez Odenata, a następnie jego żonę Zenobię, którzy prowadzili politykę coraz bardziej zdecydowanie dążącą do całkowitego uniezależnienia się od Rzymu. W 273 r. nastąpiła interwencja zbrojna legiów rzymskich pod wodzą Aureliana, armia Zenobii została pokonana, miasto zdobyte, a następnie w odwecie za nieugięte buntowniczą postawę wobec najeźdźców całkowicie splądrowane i zniszczone. Palmyra nigdy już nie odzyskała świetności; za czasów Dioklecjana była obozem wojskowym, a dzieła unicestwienia dopełnili Arabowie w 744 r. oraz trzęsienie ziemi. W XVIII w. rozpoczęto prace archeologiczne na terenie oazy palmyreńskiej. [przypis redakcyjny]

¹⁹*Persepolis* — miasto w staroż. Persji, założone przez Dariusza I w 518 r. p.n.e., zamieszkiwane wiosną i jesienią, stanowiło jedną z czterech stolic imperium perskiego (obok Suzy, stolicy zimowej, Ekbatany, stolicy letniej i Pasargadów); tu w dniu równonocy wiosennej świętowano początek nowego roku, Noruz. Persepolis zostało zdobyte, ograbione i spalone przez Aleksandra Wielkiego w 330 r. p.n.e. Wśród ruin można oglądać do dziś szczątki prywatnych rezydencji oraz budowli reprezentacyjnych, pałaców Dariusza I oraz jego syna Kserksesa I, monumentalnych kolumnad, reliefów, inskrypcji pismem klinowym. [przypis redakcyjny]

²⁰*katarakta* — próg rzeczny; występ skalny powstrzymujący przepływ wód, a następnie powodujący ich gwałtowny spadek; rodzaj wodospadu. Określenie „katarakta” stosowane szczególnie w odniesieniu do rzek w Afryce; np. Nilu. [przypis redakcyjny]

Załoga przechadza się po pokładzie krokiem chwiejnym i niespokojnym, lecz na wszystkich obliczach panuje raczej wyraz płomiennej nadziei niż skamieniałej rozpaczy.

Wszakże wiatr wciąż nas gna naprzód i dzięki gromadzie żagli okręt chwilami polata zgoła nie tykając morza.

O, zgrozo zgróź! Lodowce ukazują się nagle na prawo i lewo, i kołujemy zawrotnie w olbrzymich koncentrycznych okręgach wokół brzegów olbrzymiego amfiteatru, który wierzchołki swych murów zatracą w ciemności i bezmiarze. Wszakże zostaje mi jeno okruczeństwo czasu dla rozmyślań o własnym losie. Okręgi zwężają się raptownie, zanurzamy się na oślep w cieśninie wirów i wśród wycia, ryku i huku oceanu okręt drży — na Boga — zapada się — tonie!²¹

²¹ *O, zgrozo zgróź! (...) tonie!* — Rękopis w butli znaleziony zjawiał się w druku po raz pierwszy w r. 1831, a dopiero po upływie lat wielu zapoznałem się z mapami Mercatora, na których widać ocean czworogiem ujętym wpadającym do polarnych otchłani (na północy) i znikającym we wnętrzach ziemi — sam biegun przedstawiono w kształcie czarnej skały, która wznosi się na wysokość niepomiarową (E. A. P). [przypis autorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/rekopolis-znaleziony-w-butli>

Tekst opracowany na podstawie: Edgar Allan Poe, *Maska śmierci szkarlatnej*, tłum. Bolesław Leśmian, Oficyna wydawnicza Latona, Warszawa 1992.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Katarzyna Marszewska, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak.

Okładka na podstawie: *Statek na wzburzonym morzu*, Małachowski-Jaxa, Soter August (1867-1952), Ajvazovskij, Ivan Konstantinovič (1817-1900), domena publiczna

ISBN 978-83-288-0699-3

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.